



Ryszard Koziotek

**Znakowanie trawy
albo
praktyki filologii**

Wydawnictwo
Uniwersytetu Śląskiego
Katowice 2011

**Znakowanie trawy
albo
praktyki filologii**

PRACE
NAUKOWE



UNIwersytetu
Śląskiego
w Katowicach

NR 2872

Ryszard Koziółek

Znakowanie trawy albo praktyki filologii

Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Katowice 2011

Redaktor serii: Historia Literatury Polskiej
Marek Piechota

Recenzent
Jolanta Sztachelska

Spis treści

Komiwojażer wiedzy o literaturze	7
Filologia jako akt wiary	21
Kompleks Darwina	37
Antygona w wielkim mieście (A... B... C...)	59
Co gra <i>Katarynka</i> Prusa?	81
Konopnicka totalna. Przypowieść antropologiczna	109
Męskość Stasia	123
Śmiech ze <i>Słówek</i>	147
Jak Tuwim napisał wiersz Baudelaire'a	169
Filolog w supermarkecie	183
My, dziewiętnastowieczni	193
Wuj Tarabuk i nędza pisania	203
Znakowanie trawy	217
Nota bibliograficzna	225
Indeks osobowy	227
Summary	235
Zusammenfassung	235

Komiwojażer wiedzy o literaturze

Stefanowi Szymutce

I.

Gdybym pisał literaturoznawcze *Pamiętniki z za grobu*, zacząłbym tak: „Przyszło mi żyć na przełomie dwóch cytatów”. Oto one:

Ze wszystkich jednak porównań, jakie możemy sobie wyobrazić, najbardziej wymowne jest porównanie gry języka z partią szachów. Tu i tam mamy do czynienia z systemem wartości i jesteśmy świadkami ich modyfikacji. Partia szachów jest niejako sztuczną realizacją tego, co język ukazuje nam w postaci naturalnej.

Przyjrzyjmy się temu bliżej.

Przed wszystkim stan gry dobrze odpowiada stanowi języka. Odpowiednia wartość figur zależy od ich położenia na szachownicy; podobnie jak w języku każdy składnik ma wartość dzięki opozycji do wszystkich innych składników.

Po drugie, system jest zawsze chwilowy; zmienia się między jedną a drugą sytuacją. Prawda, że wartości zależą także, i w pierwszym rzędzie, od niezmiennej umowy, od reguł istniejących już przed rozpoczęciem partii i pozostających w mocy po każdym ruchu. Takie reguły, przyjęte raz na zawsze, występują także w materiale języka [...].

Aby partia szachów przypominała pod każdym względem grę języka, należałoby wyobrazić sobie gracza nieświadomego lub bezrozumnego. Zresztą ta jedyna różnica czyni porównanie tym bardziej instruktywnym, że wskazuje na bezwzględną konieczność odróżnienia w językoznawstwie tych dwóch porządków zjawisk. Jeśli bowiem fakty diachroniczne nie dają się sprowadzić do systemu synchronicznego, uwarunkowanego przez nie,

wówczas gdy wola decyduje o zmianie tego rodzaju, o ileż bardziej nie dadzą się do niego sprowadzić, kiedy przeciwstawiają organizacji systemu znaków ślepią siłę¹.

* * *

Odcieleśniając swoje podboje, aby sprowadzić je do samej istoty, Kubłaj doszedł do krańcowej operacji: ostateczny podbój, dla którego wielokształtne skarby imperium były tylko złudną powłoką, sprowadzał się do kawałka oheblowanego drewna, do nicości.

Wówczas Marko Polo przemówił: — Twoja szachownica, najjaśniejszy panie, jest intarsją dwóch gatunków drewna: hebanu i klonu. Kwadracik, w którym utkwiał teraz twój świątły wzrok, wycięto z warstwy pnia narosłej w roku suszy: widzisz, jak układają się włókna? Tu możesz dostrzec ledwie zarysowany sęczonek: pąk próbował wykiełkować w pewien przedwcześnie wiosenny dzień, ale nocny szron zmusił go do poniesienia zamiaru.

Wielki Chan nie uprzytamniał sobie dotychczas, że cudzoziemiec potrafi wysłowić się płynnie w jego języku, ale nie to go zdumiało.

— Tutaj powiększony por: może gnieździła się w nim poczwarka; nie czerwia, bo ten, zaraz po urodzeniu, zacząłby drążyć dalej, ale gąsienicy, która obgryzła liście, przez co drzewo przeznaczono na zrab... Tę krawędź stolarz wyżłobił dłutkiem, aby lepiej przylegała do sąsiedniego, trochę wystającego kwadratu...

Kubłaj tonął w masie rzeczy, jakie można było odczytać na gładkim i pustym kawałeczku drewna: w tym czasie Marko mówił już o hebanowych lasach, o tratwach z pni pławionych brzegiem rzek, o przystaniach, o kobietach w oknach...²

Odkąd pamiętam, zawsze łatwo ulegałem znakom, zwłaszcza napisanym słowom. Albo zatrzymywałem się na nich, zauroczony architekturą i brzmieniem opowieści, albo przeciwnie — zapominałem o języku, traktowałem go, jakby był przezroczysty, wierzyłem w światy, które rzekomo rozpościerają się przed moim zaślepionym, czyli zaczytanym, umysłem. Nie potrafiłem być krytykiem języka.

Odkąd uprawiam zawodowo racjonalizację związków człowieka i przedstawiającej mowy zwanej literaturą, reprezentuję podejrzliwą i czujną postawę wobec znaków. „Nie dać się zwieść!” — oto wyznacznik literaturoznawczego profesjonalizmu. Nie przecząc tej oczywistości, wiem, że profesjonalna trzeźwość została osiągnięta za cenę zdrady szlachetnej naiwności lektury, która to naiwność znaczyła, że literatura poza przyjemnością obcowania z fikcją, pozwala lepiej rozumieć siebie i świat. Obecnie, jako zawodowy czytelnik,

¹ F. DE SAUSSURE: *Kurs językoznawstwa ogólnego*. Przeł. K. KASPRZYK. Wstęp i przypisy K. POŁAŃSKI. Warszawa 1991, s. 112—113.

² I. CALVINO: *Niewidzialne miasta*. Przeł. A. KREISBERG. Kraków 2005, s. 110—111.

sytuuję się na marginesie społecznej i indywidualnej funkcji lektury. A nawet mam poczucie, że zajmuję w tej relacji miejsce intruza, kogoś zbędnego, czyjej obecności żadna ze stron nie wymaga, a może nawet nie potrzebuje dla swego funkcjonowania, przecież nie dla mnie — literaturoznawcy — powstaje literatura. Krytyk to raczej lekturowy bękart, który dzięki wiedzy i metodzie usurpuje sobie prawo pierworództwa, tzn. bycia czytelnikiem właściwym, wybranym i namaszczoneym przez tekst lub pisarską intencję. Co nie znaczy, że jestem społecznie nieużyteczny. Literatura jest fragmentem rzeczywistości, który zastajemy w świecie. Jej opis jest częścią poznawczego paradygmatu świata, w którym żyjemy. A jednak to pocieszenie nie skutkuje, nie usuwa bowiem właściwego temu zawodowi doświadczenia wyalienowania z lektury.

Nie umiem już czytać, bo wiem, że czytanie powinno być wstępem do pisania o czytaniu; że muszę (powiniennem) pisać, choć nie chcę być pisarzem. Jestem czytelnikiem-literaturoznawcą; lekturowym bękartem i poronionym pisarzem. Kimś, kto twierdzi, że szachy nie służą do gry, a każde pisanie jest dalszym ciągiem czytania. Jestem częścią historii zawodowego czytania, odnajduję się w alegorii stworzonej przez Itala Calvina.

W słynnym przykładzie z szachami Ferdinand de Saussure uczynił to, co powtórzył za nim Kubłaj w dziele Calvina: odcieleśnił mowę i sprowadził ją do języka pojmovanego jako system różnic. Odtąd nie ma celu gry poza samą grą, a to, co jednostkowe, przestaje mieć znaczenie poza relacją w systemie. Znaczenie jednostki określa nie walka, śmierć, podbój lub klęska, lecz jej relacja z inną jednostką wedle reguł systemu, w którym powtarzalność funkcji dominuje absolutnie nad odrębnością jednostki ją wcielającej. Dyskretna, semiotyczna nicość. Kto tego nie wie, jest naiwny, kto wie — jest literaturoznawcą.

Konsekwencje są jednak bolesne. Teza, że sens jest wytworzony przez system konwencji użytych w tekście, szybko objawia swój nihilizm. Kubłaj rozpoznaje siebie i swoje dzieło w postaci figur szachowych, a raczej w niezmiennych relacjach między nimi. Materiał, treść, postacie i ich działania zostają zignorowane. Liczy się jedynie różnica ich funkcji w grze. Kiedy okazuje się, że szachowy model języka ignoruje egzystencjalną treść podmiotu i sprowadza go do wiązki relacji, wówczas Kubłaj staje w obliczu kryzysu. Przyznajmy, nieco groteskowego. Czyż „wiązka interpersonalnych relacji” może mieć kryzys? Wszak poza systemem różnic nie ma nic ani nikogo; „nieświadomy lub bezrozumny gracz”, sprawny dysponent reguł sygnifikacji zajął miejsce autora i czytelnika.

Ale jest też trzecia ofiara — literaturoznawca. Choć na pozór wydawało się, że nie dotyka go ta zmiana, a nawet że jego pozycja ulega wzmocnieniu. Wiedząc o naturze języka więcej niż pisarz i czytelnik (różniące się stopniem bierności instrumenty konwencji), pierwszy doświadczył szoku utraty pod-

miotowości. Przyczyną była jego pokrętna relacja wobec języka. Nadświadomość ubywania rzeczywistości ze świata opanowanego przez znaki próbował zdyskontować podmiotowością naukowca usytuowanego „na zewnątrz” tekstu i całej rzeczywistości pisania. Ta atrapa pozytywistycznej naukowości zmuszała jednak do zredukowania w sobie czytelnika dokonującego rzeczywistej lektury, tzn. czytania dokonywanego przez żywego człowieka. To, że taki model analizy tekstu nigdy nie został spełniony i osobowość badacza zawsze odciskała się na jego procedurach badawczych, potęgowało tylko sprzeczność teorii i praktyki lektury.

Terapią na kryzys w ujęciu Calvina miałyby być radykalne otwarcie granic systemu, co w języku szachowej alegorii oznacza, że za pomocą szachów wcale nie musimy grać w szachy. Dla czytelnika, jakim chce być literaturoznawca, takie przesunięcie jest ryzykowne. Alternatywa, czy raczej konflikt, między Markiem a Kubłajem polega bowiem na odmiennym zdefiniowaniu dynamiki tekstu, która wytwarza znaczenie. Kubłaj sądził (jak znaczna część nas, zawodowych badaczy literatury), że sens tkwi w tekście i jest wytwarzany przez system konwencji uruchomionych przez pisarza. Marko przekonuje, „działając słowami”, że sens nie jest wyłącznie efektem relacji między elementami tekstu; jest także, a może nade wszystko, znaczeniem, jakie mogę/ chcę (!) przypisać określonemu obiektowi. Lektura rozbija skończoność sensu, podobnie jak literatura nieustannie rozbija skończoność historycznych form języka.

Wróćmy jeszcze do de Saussure’a. Obok analogii języka i szachów podaje on przykład pociągu z „Genewy do Paryża, godz. 8.45 wieczorem”³. Tożsamość pociągu jako odrębnej jednostki komunikacyjnej wynika z jego miejsca w systemie kolei szwajcarskich, w odróżnieniu od ekspresu Genewa — Dijon. Dla kolejjarza i typowego pasażera tak, ale już na przykład Huysmans komplikuje znaczenie jednostki w systemie, opisując następująco dwie lokomotywy:

Jedna z nich, panna Crampton, cudowna blondyna o wysokim głosie, talii mocnej i smukłej zarazem, uwięzionej w jarzącym się miedzianym gorsecie, przeciągająca się miarowo i nerwowo niczym kotka, blondyna strojna i złocista, co trwoży swoją niezwykłą gracją, kiedy napinając stalowe muskuły, wydziela intensywniej pot ze swoich ciepłych boków, wprawia w ruch olbrzymią rozetę swego delikatnego koła i, tchnąca życiem, rozpoczyna swój pęd na czele ekspresów i pociągów, które wjeżdżają na prom!

Druga, panna Engerth, brunetka monumentalna i pośepna, okrzyki wydaje chrapliwe i głuche, przysadzista, biodra ma ściśnięte żeliwnym pancierzem, bestia monstrialna o rozwianej grzywie czarnego dymu, o sześciu kołach, niskich, sprzęgniętych ze sobą; miażdżąca to potęga, od której drży

³ F. DE SAUSSURE: *Kurs językoznawstwa ogólnego...*, s. 132.

ziemia, kiedy holuje za sobą znojnje, powoli ciężki tren wagonów towarowych⁴.

Podobnie jak autor *Na wspak*, który lekceważy funkcjonalność kolei, także Calvino nie każe swemu bohaterowi pocieszać Kubłaja. Wie, że odkąd ten poznał, iż człowiek — szachowa figura — jest tylko funkcją reguł jakiejś gry, nie pozbędzie się już nostalgii za utraconą podmiotowością. Rozpoznanie deterministycznego modelu generującego fabuły jest przygnębiające, ale, bynajmniej, nie kończy przyjemności i poznawania towarzyszących czytaniu literatury — twierdzi Marko. Doświadczenie wyczerpania struktur narracyjnych zostaje przewyciężone nieskończoną proliferacją znaczenia, które — samo stając się przedmiotem *mimesis* — tworzy w efekcie nowe i nowe ujęcia językowych światów, a te, choć nie reprezentują, to jednak wskazują na niewyczerpane bogactwo świata rzeczywistego. Podwojenie (znak *versus* przedmiot) dokonuje się teraz w obrębie samej wypowiedzi, która przedstawia się wyobraźni odbiorcy, podpowiadając, jak wykorzystać arbitralność znaków dla projektu „wolnej”, niekończącej się lektury. Marko zwraca się „w głąb”, w kierunku lekceważonej materialności języka. Skoro bowiem zmysłowość rzeczywistego świata została odkryta jako arbitralnie usymbolizowana (oznakowana) w abstrakcyjnej gramatyce narracji, to reakcją jest przeniesienie utraconej w przedstawieniu materialności świata na mowę samą — cielesną i konkretną w jej jednostkowej artykulacji. Tam teraz odciska się ślad rzeczywistości; w zdarzeniu wypowiedzi, w błędzie, powtórzeniu, zaskakującej metaforze powstaje trop rzeczywistego, który nie jest przedstawieniem, ale impulsem, co zrodził pragnienie wypowiedzi.

Jego (Marka) mowa drży zmysłowością, czci własną iluzoryczność i zdolność oszukiwania wyobraźni. Mami udręczony umysł Kubłaja konkretem przedstawienia, „efektem realności”, broniąc w ten sposób powierzchni mowy, „skóry” wypowiedzi, a gładki schemat szachownicy jest tylko wyzwaniem wobec potencji oznaczania, jaką ma jego dyskurs. Materialność i ulotny kształt świata nie jest już przedmiotem przedstawienia, ale modelem wypowiedzi. Uderza ogromna dysproporcja między skromnością przedmiotu a przepychem zainspirowanych przezeń słów, kiedy Marko rozwarstwia i różnicuje system języka, zakrywa rusztowanie przedstawienia, umożliwiając na nowo opowieść, choć bezpośrednio nadal jest to tylko opowieść o języku.

Kiedy przedmiotem, odniesieniem mimetycznego działania jest język, zatarciu musi ulec pozytywność referencji, jego związek z rzeczywistością, ontologiczne skażenie. To jest część ceny, jaką trzeba zapłacić za rezygnację z pięknych i czystych struktur-modeli mowy. Zgiełk i bezład nadmiaru znaków, jakie nas oplatają, nie mogą już być opanowane w kilku źródłowych

⁴ J.-K. HUYSMANS: *Na wspak*. Przeł. J. ROGOZIŃSKI. Kraków 2003, s. 57—58.

prototypach wszystkich możliwych wypowiedzi. Teraz język spuszczonej z łańcucha struktury ponownie weźmie rzeczywistość za wzór, jednak nie w jej widzialnym kształcie, ale w nieograniczonej wielości i różnorodności przejawów istniejącego świata.

W tej przypowieści o języku oszustwo się udaje. Kubłaj nie dziwi się, że cudzoziemiec zna jego język, zapomina o języku, wsłuchany w opowieść o nim. Ale też mowa Marka nie może się zatrzymać, bo w szaleństwie symulacji podaje się za świat, za jego migotliwą zmienność i niewyczerpane bogactwo, wobec których jest już na zawsze spóźniona. W efekcie słuchacz zapomina o szachownicy i zanurza się w wielości wyobrażeń („Kubłaj tonął w masie rzeczy, jakie można było odczytać na gładkim i pustym kawałeczku drewna”). My wiemy, że tonie w znakach, uwolnionych przez ekstatyczne opowiadanie z więzienia struktury. Sfrustrowanemu gramatyką narracji Kubłajowi Marko proponuje inną teorię lektury; taką, której celem nie jest odkrycie matrycy generującej fabuły, ale niekończące się podążanie za znaczeniami, jakie czytający dostrzeże w dowolnym fragmencie tekstu, bez troski o to, czy dadzą się zintegrować w jakimkolwiek modelu interpretacyjnym. Odkrywa przed nim siłę literatury, o której Barthes mówi, że

polega raczej na *igraniu* znakami niż na niszczeniu ich, na umieszczeniu znaków w maszynierii językowej, której hamulce i zawory bezpieczeństwa wyleciały w powietrze, krótko mówiąc — na ustanawianiu w obrębie służącego języka prawdziwej różnorodności rzeczy⁵.

Odkąd mowa daje się sprowokować rzeczywistości, odtąd nie ma już mowy o tęsknocie do wykrycia głębokich praw języka. W ten sposób mowa „zahaczona” przez rzeczywistość ogrzała język, wywiodła go w pole dzięki wyobraźni, która — jak pisze Merleau-Ponty — podobnie jak „obraz”

ma złą sławę, ponieważ sądzono całkiem nierozważnie, że rysunek jest kalką, kopią, rzeczą wtórną, a obraz mentalny — tego rodzaju rysunkiem w naszej prywatnej graciarni. [...] Malowidło, mimika aktora nie są pomocniczymi środkami, które wypożyczałyby od świata prawdziwego dla ustosunkowania się za ich pośrednictwem do rzeczy prozaicznych pod ich nieobecność. To, co wyobrażone, jest znacznie bliżej i znacznie dalej tego, co aktualne: bliżej, skoro jest diagramem jego życia w moim ciele, jego cielesnym mięszem czy też cielesną podszewką, po raz pierwszy wystawionymi na widok⁶.

Ta subiektywność i cielesność mowy może mnie pogodzić z sobą dawnym, czytającym namiętnie i zmysłowo — zdaje się obiecywać Calvino.

⁵ R. BARTHES: *Wykład*. Przeł. T. KOMENDANT. „Teksty” 1979, nr 5 (47), s. 19–20.

⁶ M. MERLEAU-PONTY: *Oko i umysł. Szkice o malarstwie*. Wybrał, oprac. i wstępem poprzedził S. CICHOWICZ. Gdańsk 1996, s. 25.

Na pozór ma rację. Wyobraźnia nie jest przecież tylko rejestracją przedstawień, ale aktywnością czytającego umysłu. Dlatego pisanie i lektura nie mogą już być postrzegane wyłącznie jako próby opanowania nadmiaru, lecz również jako proces wytwarzania przedstawienia owego zgiełku i bezład. Marko, poddający lekturze pustą szachownicę, czyta, a raczej wytwarza w słowach historię ich użyć i powtórzeń.

Posłuszny mu zawodowy czytelnik musi teraz mówić coraz więcej, musi stać się czytelnikiem piszącym. Nie ma powrotu do święta lektury, a jedynie wywalczone prawo do subiektywności w obrębie literaturoznawczych instytucji tekstu. Prawo to pozwala mu mówić o sobie i nie zostać oskarżonym o nieprofesjonalizm, naiwność czy nienaukowość. Ale to tylko sztuczka, ominięcie, objazd, zlekceważenie autorytetu instytucji tekstu. Dla swoich potrzeb opracował ten wybieg Barthes w *Przyjemności tekstu*. Był zarazem świadom, że sztuczka ma poważne konsekwencje dla niego samego jako podmiotu lektury; musiał się stać podmiotem piszącym, który czytanie literatury traktuje „jako narodziny pragnienia pisania, jako przestrzeń działań, w której wyłoni się, zrazu nieczytelny, choć nieustępliwy i nieodparty, *tekst-do-napisania*”⁷. Trudna wolność „piszącego czytelnika” zbliża go, być może, do doświadczeń pisarza, pozbawia jednak poczucia pewności swej roli w obcowaniu z literaturą. Co teraz ma robić z książką, poza jej kupieniem? Wcześniej — dawno — uczono, że tekst jest do odczytania, wymaga zatem czytelnika. Kiedy jednak utwór okazał się „nie-do-odczytania”, pojawił się wraz z nim projekt czytelnika piszącego. Odtąd czyta się już tylko po to, aby pisać, a „ostatnim czytelnikiem” będzie krytyk, lub raczej jego mutacja, „ktoś, kto chce pisać”, jak mówił o sobie Barthes; co nie oznacza chęci zapisania swojej lektury, ale napisania literatury o lekturze. Tymczasem, wbrew pragnieniu powieści — pisze Barthes — „widzę swoją przyszłość, aż do śmierci, jako »niekończący się łańcuch«: gdy tylko skończę ten tekst, ten wykład, cóż będę mógł robić, jeśli nie zabrać się za następny?”⁸.

Oto groteskowe hamletyzowanie literaturoznawcy: czytać czy pisać? Pisać czy nie pisać? Groteska nie pozbawia jednak problemu wagi, a co najwyżej wypowiedź patosu. Wydiedziczony z języka, pozbawiony zaufania do mowy, niezdolny do stworzenia nowej formy pisania — literaturoznawca. Gdzie jest moje miejsce w języku? Gdzie jest moje miejsce pośród języków?

⁷ M.P. MARKOWSKI: *Barthes: przygoda lektury*. W: R. BARTHES: *Lektury*. Przeł. K. KŁOSIŃSKI, M.P. MARKOWSKI, E. WIELEŻYŃSKA. Wybrał, oprac. i posłowiem opatrzył M.P. MARKOWSKI. Warszawa 2001, s. 249.

⁸ R. BARTHES: „Przez długi czas kładłem się spać wcześniej”. Przeł. M.P. MARKOWSKI. W: R. BARTHES: *Lektury...*, s. 213.

2.

Wracam z parku i na potrzeby zajęć ze studentami wymyślam przykład, który mógłby zilustrować następujące zdanie Ricoeura:

Referencja metaforyczna [...] polega na fakcie zacierania referencji opisowej — zacierania, które w pierwszym podejściu czyni język odniesieniem do siebie samego, w drugim zaś ujawnia się jako negatywny warunek uwolnienia bardziej radykalnej siły referencji skierowanej ku tym aspektom naszego bycia w świecie, o których nie może być mowy bezpośrednio⁹.

Buduję więc taki początek nieistniejącego wiersza:

najokrutniejszy jest maj
rzuca w oczy
zieleń buków.

Bez nadziei na referencjalną bezpośredniość, pamiętając o przestrodze Szekspira, że „nazwa rzeczy nie ma znaczenia; to nie podpis na wekslu; rzeczy nie są mi nic dłużne”¹⁰, od razu ujawniam więc zadłużenie „mojego” wiersza wobec innych słów. Rozpaczam od aluzji do Eliota, patrona podszytej łąką afirmacji wiosny. Dalej idą użyteczne frazeologizmy („rzucić się w oczy” i „rzucić coś komuś w twarz”), tworząc obiecujący kontrast z „wysoką” poezją (i wreszcie nieśmiały ślad mojego wrażenia, powoli rozwijającego się w przeżycie i doświadczenie).

Chronologia wersów nie odpowiada kolejności zdarzeń ani nawet logice refleksji. Ta ostatnia była bezładna, asocjacyjna. Nie sposób też wskazać na zmysłowe wrażenie wiosennej zieleni jako inspirację dla dydaktycznego pomysłu. Nie moje słowa zjawyły się jednocześnie ze zmysłowym impulsem. Jeśli szukać jednak genealogii, można przypuszczać, że to raczej początek *Ziemi jałowej* sprawił, iż zieleń buków mogłem „zobaczyć” w takim kontekście, że sprawiła mi lekki ból. Zieleń buków w maju boli mnie, podobnie jak Eliota mogły boleć łodygi bzu wyrwane ze zmarzłej ziemi przez wiosenny przymus wegetacji. Uświadamiam sobie, że nie umiem mówić, nie cytując — od wielkiej poezji do wytartego zwrotu potocznego („rzucić w oczy”). I choć niewątpliwie moje jest spojrzenie, które widzi zarówno majową zieleń buków, jak również napisane słowa, to jestem nierozdzielnie jednym i drugim, i nie

⁹ P. RICOEUR: *Time and Narrative*. Vol. 1. Transl. K. McLAUGHLIN, D. PELLAUER. Chicago—London 1985, s. 80.

¹⁰ W. SZEKSPIR: *Jak wam się podoba*. Przeł. S. BARAŃCZAK. Poznań 1993, akt II, scena 5, s. 52.

sposób uchwycić, co było pierwsze, a wręcz jednoczesność ta jest możliwością doświadczania bolesnej wiosennej zieleni.

Dlaczego jednak nie staram się wypowiedzieć tego „własnymi słowami”? Równie dobrze można zapytać, dlaczego nie chcę pisać? Odpowiedź jest prosta: ponieważ nie znam lepszych słów. „Jego kwiecień” ma nad „moim majem” m.in. tę przewagę, że w *Ziemi jałowej* wiosenne zmartwychwstanie natury jawi się jednokrotnemu, ludzkiemu istnieniu jako kwietniowy żart, *prima aprilis*. Ale istnieje też powód generalny. Pisanie literatury jest — jak uważam — próbą przekroczenia tego, co już zostało powiedziane, zmuszenia języka, aby „odczył się” tego, co już umie, zapomniał o sobie. To niemożliwe, ale bez prób swego rodzaju „twórczej amnezji” pisanie staje się chłodną grą lub wręcz cyniczną kalkulacją. Bez względu jednak na intencje pisaniu, spętanemu świadomością niespłacalnego długu tradycji, pozostaje wyczerpująca i skazana na fiasko wojna z pamięcią języka o swojej przeszłości.

Pisanie, jak je pojmuję, jest walką z wciskaniem się złej mowy (jak „złego pieniądza”). Kiedy krzyczy w nas doświadczenie, na przykład doświadczenie czyjejś śmierci, nie chcąc oddać się frazesom, szukamy dla niego wyrazu, bełkocąc, jękając się, a najczęściej milcząc. Wtedy uprzedza nas „zła mowa”. Wciska się szybko, nie zostawia miejsca ani czasu dla „dobrej”. Diagnozy lekarzy przechodzą płynnie w słowa rozpacz i pocieszenia, kondolencji, mowy pogrzebowej, a kiedy na chwilę pojawia się pustka i głuchy dźwięk ziemi sypanej na trumnę, grabarz szybko wbija prowizoryczny krzyż z tabliczką — otwarcie narracji żałobnych wspomnień. „Dobra mowa” nie zdążyła jeszcze sięgnąć ku swemu przedmiotowi, a już musi zmienić cel. Teraz stara się wyprzeć „złą”, wikła się w związki ironii, parodii, patosu, odwraca we wzniosłym milczeniu. Jej celem nie jest już przekroczenie „egotyzmu języka”, ale wypowiedzenie innego, różnego słowa. Tymczasem doświadczenie, które mogłoby zainicjować własną mowę, pogrąża się w milczeniu albo, w najlepszym razie, ujawnia się w postaci ślepej siły, niekomunikatywnej, cielesnej, która destabilizuje samowystarczalność językowych ujęć przejętych z setek lektur.

Przymuszony przez samego siebie do pisania „po Eliocie” natychmiast (tak jak to uczyniłem w „niby-wierszu”) zacząłbym się wikłać w walkę z naporem języka — czy Eliotowego, czy potocznego, pozostaje tu bez znaczenia. Język posłał mi piłkę, a ja ją odbiłem. Mimo to zwycięstwo jest po jego stronie, bo odwiódł mnie od rzeczy i przeżycia, które powierzyłem z ulgą bliskim mi obcym słowom.

Na tej samej drodze powrotnej z parku mijam tablicę przed kościołem, na której wiszą klepsydry. Czytam nieznanne mi nazwiska zmarłych, myślę o własnej śmierci, przypominam sobie buki Eliota. Raptem po drugiej stronie ulicy, dokładnie naprzeciw tablicy z klepsydrami, dostrzegam (choć widziałem ją już wcześniej) tablicę reklamową przedstawiającą siedzący na sedesie

szkielet, a u jego stóp widnieje napis: „Nie bawisz się, nie żyjesz”. Działanie skomplikowanych znaczeń indywidualnych każdego z tych „boardów” spiętrza się i dezorganizuje nawzajem dzięki umieszczeniu ich naprzeciw siebie. Ale dzieje się to przypadkiem, dzięki mojemu wejściu między te dwa komunikaty. Zanim nastąpi akt myślenia, wytyczenia związków, najpierw analogii, a następnie alegorii, i ich interpretacji, moje ciało przypadkiem wyznaczyło i przekroczyło linie znaczeń powołanych między dwoma tekstami. Oczywiście nic w tym oryginalnego. Podobna analogia mogła zostać dostrzeżona nie tylko dzięki mnie, ale i wielu innym przechodniom. A jednak moje spojrzenie jest odmienne i wywołuje we mnie specyficzne zdarzenie sensu.

Dwie tablice patrzę na siebie moimi oczami, które wcześniej patrzyły na majową zieleń buków, na poemat Eliota i wiele innych słów. Teraz widzą funeralną groteskę oraz ilustrację do *Zabawić się na śmierć* Postmana. Pleniące się odniesienia, niekończące się interteksty odsuwają grozę, która zamigotała na chwilę w tym zetknięciu śmierci prawdziwej i zabawnej, bo konceptualnej. Ale szybko o tym zapominam, dzięki — domagającemu się opanowania — nadmiarowi sensów. Wstrętna i niemoralna jest szybkość tej refleksji, bieg myśli ku groźnej treści, zadomowienie w niej, brak oporu innego niż retoryczny. Inaczej niż dla Gilgamesza w znakomitej analizie Jana Kotta, śmierć jest dla mnie bliskim słowem i mimo wszystko odległym lękiem¹¹.

Czyżbym zatem myślał (czyli mówił) o śmierci, żeby nie myśleć o śmierci? W jakiejś mierze przypominam dziecięcych bohaterów z wielkiego opowiadania Konopnickiej *Nasza szkapa*, z fragmentu, w którym narrator opisuje pogrzeb własnej matki: „Dreptaliśmy obok szkapy wesoło, ochoczo, a krzyże cmentarne wciąż rosły a rosły przed nami...”. Wprawdzie czytam i komentuję literaturę, która mówi o sprawach strasznych, ale być może czynię tak, aby w najdoskonalszy sposób ominąć te zagadnienia, doznając pocieszenia w funkcji, jaką sprawuję; w bezpieczeństwie grozy zastygłej w znaku albo śledząc losy postaci, których fikcyjne istnienie zostało obdarowane łaską sensu.

W lekturze każde, nawet najbardziej absurdalne lub przerażające, zdarzenie dostępuje odkupienia z bezsensu; przeczytane dowodzi, że nie powstało na próżno i nie zapadło w nicość. A to przecież fałsz, choć najszlachetniejszy. Służąc mu, historyk literatury podejmuje pracę na cmentarzu. Stąd jego oswojenie i częsta bezmyślność lub zobojętnienie. Patrząc wstecz lub w przyszłość tekstów, widzi to samo — groby. Świadome tego myślenie humanisty rozpoznaje swoją powinność w rozmaitości pojmowanych pracach ekshumacyjnych, do czego zachęcają lustrzane etymologie: *humanus* — „ludzki”, podczas gdy *humus* to „ziemia”. Nawet różnica między łacińskimi wyrazami, czyli cząstka

¹¹ „Śmierć jest jeszcze dalekim słowem, ale już bardzo bliskim lękiem”. J. KOTT: *Gilgamesz, albo śmiertelność*. W: IDEM: *Pisma wybrane*. T. 3. Red. T. NYCZEK. Warszawa 1991, s. 433.

an, sprzyja funkcji humanisty-ekshumatora, jest to bowiem partykuła pytająca „czy”. *Humanus an humus*? Każdy gest lektury, komentarza, pisania jest ponawianym rozwiązaniem owej alternatywy, wydobywaniem z ziemi, wydzieraniem niszczeniu i nicestwieniu, nieustanną renowacją cmentarza. Kultura to niekończąca się obsługa cmentarza; krzątania, której celem jest zasłużyć na posługę wobec siebie martwego?

Marko Polo szlachetnie zwiódł Kubłaj-Chana, ziemię zasłonił grobem, podobieństwo różnicą, język mową. Oczarowany teatrem jego mowy Kubłaj zapomina o nicości znaków, które schematyzują jego pojedyncze istnienie. Oszustwo (przemieszczenie przedmiotu literaturoznawstwa przez formalistyczny strukturalizm) polegało na ukryciu za zasłoną języka prawdy, że mowa dobywa się tylko z żywych ust, które zaklinają martwiejące znaki. Jak Komornicka w wierszu *Radość śliw*:

Czy pojmujesz magię słów tych, człowiecze?
Przed świtem... trochę śniegu... dniało...¹²

A ja, który pruję znakowe zasłony, triumfalnie obnażając ich samozwrotność i symulacyjność, czym się oszukam i czym pocieszę?

3.

Jestem histeryczny, moja lektura jest histeryczna, mój zawód produkuje histerię czytania i pisania: na czas, na temat, na zamówienie, na stopień, na punkty. Czujność! Trzeba panować nad literaturą swego przedmiotu, ale też być na bieżąco z ważnymi nowościami. Byłem wcieleniem pragmatyzmu i romantyczności krytyki literackiej; jestem — uosobieniem cynizmu i hysterii instytucji literaturoznawczych.

„Uspokój się — mówi przyjaciel — uwierz w dzieło, które ciebie wybiera. Przypomnij sobie migdał Błońskiego”. Jaki migdał? Szukam w pamięci. Nic nie pamiętam. Sięgam na półkę. Jest. Pierwsze strony *Romansu z tekstem*. Czemu nie pamiętam? Błoński doradza: słuchaj, jak dzieło rezonuje w tobie, poddaj się jego wyborowi. Wtedy osiągniesz uspokojenie, które przychodzi ze wsłuchiwania się w ten dźwięk. Skup się na nim.

„Ładnie mówisz Baruch. Pełna geometrii jest twoja łacina” — odpowiada mu we mnie wiersz Herberta. Ale co z szachownicą, jaką grę dziś uprawiamy,

¹² M. KOMORNICKA: *Radość śliw*. W: EADEM: *Utwory poetyckie prozą i wierszem*. Oprac. M. PODRAZA-KWIATKOWSKA. Kraków 1996, s. 408.

czy raczej: jaki towar oferujemy w supermarkecie społecznych dyskursów? Czym jest dziś, czym ma być dziś zawodowa gra w komentowanie literatury? Rynek i polityka zagarnęły wszystko, nie pozwoliły jednak wcale zrozumieć zagubionej w nich nowej funkcji literaturoznawcy. Kiedy mówię o literaturze w radiu lub w kinie, o związkach literatury i filmu, liczy się retoryka i sztyld instytucji (doktor z uniwersytetu). Jestem jak pani w reklamie ze stetoskopem na szyi — uwiarygodniam przekaz komercyjny. To układ, który rozumiem i, w pewnych granicach, akceptuję. Dzięki wiedzy o historii nowoczesnej humanistyki nie czuję się też historycznie i pokoleniowo wyjątkowy. W wydanych w 1872 roku *Narodzinach tragedii...* Nietzsche pisze, że „dziennikarz, papierowy niewolnik dnia, pod każdym kulturowym względem odniósł zwycięstwo nad nauczycielem akademickim, któremu pozostaje już tylko przeżywana często metamorfoza: mówić odtąd jak dziennikarz, z »lekką elegancją« tej sfery, poruszać się jak radosny, wykształcony motyl”¹³.

Zatem to nie lament, lecz poszukiwanie podstaw swojej zawodowej przynależności. Jestem częścią dziwnej instytucji — filologii uniwersyteckiej, która utkwiała gdzieś w bocznej odnodze czasu, w drodze do rynkowej, korporacyjnej rzeczywistości akademickiego kapitalizmu. Wiem, że tam dotrze, ale póki co głoszę pochwałę jej anachroniczności, dzięki której można jeszcze uprawiać bezinteresowną refleksję nad językiem. Niepokoi mnie tylko, czy nie jestem jak wojak Szwejk, głoszący pochwałę dogorywającej „CeKanii” (określenie Musila). Zwolennikom kapitalizacji uniwersytetu pozwałam sobie przypomnieć klasyczny paradoks Marksa, głoszący, że kapitalizm, aby mógł powiększać produkcję, musi wytwarzać nowe potrzeby, które mogłyby następnie zaspokajać. Nas, piszących humanistów, cechuje nadmiar produkcji, nie umiemy jednak wytworzyć potrzeb, które ów nadmiar mogłyby wypełnić. Nie potrafimy nawet o nich fantazjować, tworzymy więc widmo zewnętrznego zła, które rodzi taki stan rzeczy.

Wbrew faktom twierdzę jednak, że mój dyskurs może mieć znaczenie na zewnątrz akademii, kiedy przestanie o to uznanie zabiegać; kiedy przestanie się siebie wstydzić, ukrywać swoją profesjonalną obcość. Jeśli się tego wyrzekniemy w imię powszechnej popularyzacji, medialności itp., stracimy jedyną wymierną zawodową odrębność, a także coś więcej — względne rozumienie własnej roli. Wiem, żaden dyskurs nie ubezpiecza sam siebie. Wolny dialog publiczny, w tym naukowy, swoboda badań potrzebują władzy oraz społecznego uznania, które tę wolność wspierają.

Akademicka lektura tekstu literackiego zawiera pewien nadmiar precyzji, skrupulatności i specjalizacji, których nie potrzebują rynek ani polityka, a przede wszystkim media. Dlatego nie mam wątpliwości, że ani rynek,

¹³ F. NIETZSCHE: *Narodziny tragedii albo Grecy i pesymizm*. Przeł. i przedmową opatrzył B. BARAN. Kraków 1994, s. 147.

ani polityka nie potrzebują mojego zawodowego dociekania nad językiem, formą i znaczeniem pojedynczego, historycznego tekstu. Nie potrzebują tego w nadmiarze nawet studenci.

Tylko teksty mnie potrzebują.

Kiedy przyglądam się książkom, które cenię, zauważam, że łączy je wąski zakres dociekań; ryzyko komentarzy, których autorzy poświęcają swą wiedzę i pracowitość jednemu dziełu, fragmentom kilku, jednemu opowiadaniu lub wierszowi. Decydują się badać mały fragment terenu. To dłubacze, ale i ryzykanci, hazardziści, którzy kawał swego życia poświęcają przysłowiowemu przypisowi do *Pana Tadeusza*. A jednak nie widzę innej rady, jak powierzyć się z rozpaczliwą ufnością tekstowi, który przyzywa (we mnie) mego komentarla. Tam jest moje miejsce w języku, w pewnym przypadku ekscentrycznej lektury: historycznej, ograniczonej, skończonej, wąskiej i specjalistycznej. Oraz w tym, co nadaje jej posmak absurda: że jestem raz i nigdy mnie już więcej nie będzie.

2006

Nota bibliograficzna

Niektóre szkice składające się na niniejszą publikację zostały opublikowane wcześniej. Poniżej podaję miejsca pierwodruków.

Szeregowy pracownik nauki o literaturze, sobie samym, języku i wielkim cmentarzu literatury. „Teksty Drugie” 2007, nr 1.

Antyгона w wielkim mieście (A... B... C...). W: *Małe prozy Orzeszkowej i Konopnickiej.* Red. J. WIŚNIEWSKA, B. OBSULEWICZ. Lublin 2010.

Co gra „Katarzynka”? „Pamiętnik Literacki” 2009, z. 1.

Przypowieść antropologiczna. „Świat i Słowo” 2005, nr 1.

Śmiech ze „Słówek”. W: *„Tam nasz początek”. Studia o literaturze polskiej pierwszej dekady XX wieku.* Red. J. JAKÓBCZYK. Katowice 2007.

Jak Tuwim napisał wiersz Baudelaire’a. W: *Czytanie Dwudziestolecia II.* Red. E. HURNIKOWA i E. WRÓBEL. Częstochowa 2009.

Supermarket i Baudelaire. „Śląsk” 1999, nr 5.

Wuj Tarabuk i nędza pisania? „Fa-art” 1998, nr 3.

Indeks osobowy

- Adorno Theodor 88, 89, 179
Agamben Giorgio 31, 33
Alembert Jean de 45
Alexandre Gefen 57
Alighieri Dante 162
Althusser Louis 204
Archiac Adolphe 42
Ariès Philippe 118, 119
Arystoteles 56, 148
Askenazy Szymon 155
Asnyk Adam 78, 151
Assollant Alfred 133
Auerbach Erich 30
Austin Jane 126, 218
- Bach Carl Filip Emanuel 88
Bachórz Józef 53, 57, 94
Baden-Powell Robert 134
Bahdaj Adam 134
Baliński Stanisław 27
Ball Hugo 44
Balzac Honoriusz 52—54, 191
Banasiak Bogdan 203, 208
Baran Bogdan 18, 71
Barańczak Stanisław 14, 142
Barthes Roland 12, 13, 22, 29, 33, 34,
186, 187, 209, 210
- Bartoszyński Kazimierz 110
Bataille Georges 77
Baudelaire Charles 5, 33, 83, 164, 165,
169—181, 187—192, 225
Baudrillard Jean 27
Bauman Zygmunt 173, 177, 179
Bąkowska Eligia 119
Beer Gillian 39, 40
Belke Gustaw 51
Bełczykowski Edmund 87, 88
Benjamin Walter 74, 83, 114, 170, 171,
174, 175, 179, 181, 185, 187, 190,
191
Berent Waław 47
Bergson Henri 80, 147, 150, 153, 154,
163, 166
Berkeley George 106
Berman Marshall 198
Bettelheim Bruno 128
Bieńczyk Marek 33, 221
Birkenmajer Józef 130
Bloom Harold 27
Błoński Jan 17
Bogacki Feliks 43
Bohuszewiczówna Zofia 41
Bokszczanin Maria 141
Bolecki Włodzimierz 47
Booth Wayne 34

- Borkowska Grażyna 48, 67, 69, 104, 121
 Borowski Tadeusz 198
 Boyd Brian 57
 Brandys Marian 124
 Bricmont Jean 31
 Bristow James 125, 130, 131, 134
 Brodzka Alina 110—112, 116, 117, 119, 178
 Brykalska Maria 56
 Brzozowski Jan 169
 Brzozowski Stanisław 38, 79, 96, 169, 193—201, 229, 231
 Buckle Henry Thomas 42, 43, 48
 Budrewicz Tadeusz 59, 60, 63, 114, 121
 Bujnicki Tadeusz 67, 81, 144
 Bułhakow Michaił 25
 Burska Lidia 105
 Bursztyńska Halina 59, 78
 Burzyńska Anna 23
 Buttler Danuta 148
 Byron George 38

 Calvino Italo 8—12, 159
 Centnerszwerowa Róża 142
 Cezanne Paul 106
 Charles Schnee 221
 Chase Borden 221
 Chauvin Victor 206
 Chełmiński Wincenty 59, 78—80
 Chłędowski Kazimierz 46
 Chłopicki Władysław 148
 Chmielowski Piotr 39, 46
 Chodakiewicz Marek 43
 Chomiński Józef 159
 Chopin Fryderyk 88
 Cichoń Anna 124, 139
 Cichowicz Stanisław 12, 80, 147
 Cioran Emil 203
 Comte August 106
 Conan-Doyle Artur 24, 52
 Cooper James Fenimore 125
 Corral Howard 22
 Courbet Gustaw 118

 Critchley Simon 148, 162, 166
 Curtius Ernst 30
 Custine Astolphe de 190
 Cuvier Georges 50—52
 Czaja Dariusz 58
 Czaplewicz Eugeniusz 100
 Czapliński Przemysław 118
 Czarnocka Halina 140
 Czekańska-Heymanowa Róża 208

 Danek Danuta 128
 Daniel Schumann 43, 47
 Darwin Karol 5, 37—57, 119—121, 132, 137, 199, 223
 Davis Miles 24
 Dawson George 125, 132
 Defoe Daniel 125, 126, 130, 131
 Deleuze Gilles 27, 208
 Derrida Jacques 22, 27, 29, 31, 58, 203, 209
 Descombes Vincent 22
 Dickens Charles 39, 79, 85
 Dickinson Emily 37
 Dickstejn Szymon 37
 Disraeli Benjamin 133
 Długokęcka Teodozja 42, 48
 Dłuski Wiktor 204
 Donne John 120
 Drogoszewski Aureli 60
 Droysen Johann Gustav 71
 Duchńska Seweryna 42
 Dumas Aleksander 217
 Dziadek Adam 161

 Eliot George 39, 126
 Eliot Thomas Stearns 14—16, 39, 175
 Engels Eve-Marie 43
 Engels Fryderyk 201
 Evert Tadeusz 52

 Fabre Jean Henri 41
 Fiedler Leslie 24
 Filipowicz Benedykt 125
 Finkielkraut Alain 32
 Fita Stanisław 45, 95, 137

Flaubert Gustaw 105, 221
 Flourens Jean Pierre 42
 Foucault Michel 27, 56, 61, 212
 Fourier Charles 38
 Fraenger Wilhelm 120
 Freud Zygmunt 56, 71, 148, 153, 154,
 162
 Fryderyk II 45
 Fussell Paul 132

Gacowa Halina 60
 Gadamer Hans-Georg 71
 Gaga Lady 24
 Galland Antoine 206
 Gałczyński Konstany Ildefons 162
 Garewicz Jan 24
 Gielata Ireneusz 46, 109
 Gierczyński Zbigniew 167
 Girard René 22
 Glick Thomas F. 39, 43, 56
 Gloger Maciej 48, 103
 Głowacki Antoni 95
 Głowacki Jan 95
 Głowacki Leon 96
 Głowiński Michał 29, 170, 176, 180,
 181
 Głowczewski Antoni 148
 Goethe Johann Wolfgang 22, 23, 44,
 198
 Gołaszewska Maria 148
 Gombrowicz Witold 54, 55, 101, 149,
 168, 208
 Gomulicki Juliusz Wiktor 77, 193
 Gomulicki Wiktor 77
 Górny Antoni 57, 197
 Górska Maria 41
 Grabski Andrzej 42
 Green Martin 125, 126, 128, 129, 131,
 132
 Grendyszyński Ludomir 77
 Gumbrecht Hans Ulrich 30
 Guze Joanna 165, 172, 176, 188

Haeckel Ernst 56
 Hamon Philippe 49

Hardy Thomas 208
 Havelock Ellis 125
 Haweis 89
 Hawks Howard 221
 Haydn Joseph 88
 Hegel Georg Wilhelm Friedrich 180
 Heidegger Martin 24, 29, 58, 203,
 205
 Henty George Alfred 125, 131, 132
 Herbert Zbigniew 17, 48, 123
 Hernas Czesław 59
 Hessel Franz 176
 Hills-Miller John 209
 Hippolyte Jean 22
 Hobbes Thomas 148
 Hochfeldowa Aniela 43
 Hooker Joseph 43
 Howard Richard 29, 187, 209, 221
 Hryniewiecki Bolesław 67
 Hurnikowa Elżbieta 225
 Huxley Thomas Henry 46
 Huysmans Joris-Karl 10, 11

Ibsen Henryk 38
 Ingarden Roman 211
 Irzykowski Karol 158, 160, 168
 Iser Wolfgang 187, 214
 Iwaszkiewicz Jarosław 161

Jakob Michael 203
 Jakobson Roman 211
 Jakóbczyk Jan 144, 225
 Jakubowski Jan Zygmunt 59
 Jameson Frederic 33
 Jamroziak Zbigniew 49
 Janczewska Jadwiga 140, 141
 Jankowski Edmund 77—80
 Januszewski Antoni 109, 110
 Jaroszewski Tadeusz 204
 Jasińczyk Marian 109, 116, 119
 Jasińska-Wojtkowska Maria 110
 Jastrun Mieczysław 178
 Jaworski Roman 168
 Jeż Teodor Tomasz 49, 78
 Jodkowski Kazimierz 45, 55

- John Wayne 222
Jonca Mgdalena 67
- Kaczkowski Zygmunt 78
Kafka Franz 31, 211, 221, 222
Kalicki Rajmund 20
Kania Ireneusz 203
Kant Immanuel 56, 148
Kasprzyk Krystyna 8
Kawka Maciej 110
Kępa Zbigniew 42
Kierkegaard Søren 148
Kijowski Andrzej 173, 191
Kipling Rudyard 125, 126, 132, 133, 139
Kleiner Juliusz 30, 223
Kłoczowski Jan Maria 165, 172, 188
Kłosiński Krzysztof 13, 23, 50, 59, 210
Kochanowski Jan 155, 156
Kolumb Krzysztof 131, 135, 140, 141, 187
Komendant Tadeusz 12, 61
Komornicka Maria 17
Konopnicka Maria 5, 16, 48, 78, 109—112, 114—121, 225, 229, 231
Kopacki Andrzej 74
Kopernik Mikołaj 56
Kott Jan 16
Kowalska Małgorzata 213
Kowalski Sergiusz 200
Koziołek Krystyna 71
Kraszewski Józef Ignacy 119
Kremer Aleksander 51
Kropiwnicki Maciej 58
Krzemień-Ojak Krystyna 89, 179
Krzyżanowski Julian 21, 30, 45, 51, 59, 67, 91, 98, 128, 141, 145, 201
Kulczycka-Saloni Janina 49, 93, 98
Kundera Milan 221
Kwintylian 148
Kydryński Marcin 124
- Las Casas Bartolomeo 141
Lenartowicz Teofil 121
Leśmian Bolesław 23, 201, 206—208, 211, 212, 229, 231
Leśniewska Maria 169
Lewandowski Leopold 88
Lewicki Tadeusz 206, 207
Linde Samuel Bogumił 21, 80
Lindqvist Sven 50
Lipińska-Zubkiewicz Irena 42
Lisiecka Sławomira 176
Loreau H. 125
Lubowski Edward 141
Ludorowski Lech 130, 140
Lutosławski Witold 24
Lyell Charles 40, 44
Lyotard Jean-François 204, 213, 214
- Machiavelli Niccolo 71
Magnone Lena 48, 118
Makowska Apolonia 59, 80
Makowski Waclaw 78, 80
Mallet Marie-Louise 58
Małkowski Andrzej 134
Man Paul de 27
Mandelsztam Osip 38, 39
Markiewicz Henryk 40, 48, 96, 149, 150, 194, 195
Markowski Michał Paweł 13, 28
Marks Karol 18, 26, 56, 164, 185, 186, 201, 204, 210
Martuszevska Anna 101
Marx Groucho 166
Masłowski Ludwik 37
Matuszewski Krzysztof 56, 208
Matuszewski Ryszard 178
Mayne Reid Captain 125
Mazon Paul 29
McLaughlin Kathleen 14
Mentzel Adam 87
Mérimee Prosper 38
Merleau-Ponty Maurice 12
Meschonnic Henri 161
Michalik Jan 151
Miciński Tadeusz 161

- Mickiewicz Adam 32, 93, 105, 167, 171, 174
 Mieczkowski Jan 87
 Migasiński Jacek 204, 213
 Mill John Stuart 39, 48, 209
 Milton John 39
 Miłoś Czesław 21, 111, 164, 181
 Miodońska-Brooks Ewa 151
 Mitchell Margaret 24
 Mochnacki Maurycy 197
 Modrzejewska Helena 87
 Montaigne Michel de 167, 168
 Moretti Franco 33, 218
 Morrell John 148
 Mozart Wolfgang Amadeusz 88
 Murawiew Michał Mikołajewicz 96
 Musil Robert 18
- Napoleon Bonaparte 56, 86
 Nawarecki Aleksander 38
 Nerczuk Zbigniew 164
 Niemcewicz Julian Ursyn 217
 Nietzsche Friedrich 18, 47, 56, 128, 129, 132, 175, 192, 203, 207, 213, 222
 Norwid Cyprian Kamil 37, 57, 193, 195
 Nusbaum Józef 37, 38, 40, 41, 44, 47, 56
 Nycz Ryszard 44, 47, 196, 199, 214
 Nyczek Tadeusz 16
- Ołędzka-Frybesowa Aleksandra 174
 Olszewska Domicela 96
 Opęchowski Jan 169
 Ord-Hume Arthur 84—85, 88, 90
 Orłowski Hubert 83, 170, 191
 Orwell George 131
 Orzeszkowa Eliza 42, 43, 49, 50, 59, 60, 62—74, 76—80, 229, 231
 Osmański Wojciech 88
 Ostrowski Józef 87
- Paderewski Ignacy 88
 Pański Antoni 54
- Pascal Błażej 163, 165
 Paszek Jerzy 206
 Patai Daphne 22
 Pawlicki Stefan 37, 41, 42
 Pellauer David 14
 Piasecki Zdzisław 140
 Pichois Claude 165, 172, 188
 Pigoń Stanisław 29
 Pik Jakub 87, 97
 Pilch Jerzy 24, 219, 220
 Piwiński Leon 217
 Platon 21, 99, 148
 Plessner Helmuth 164, 167
 Podraza-Kwiatkowska Maria 17, 154
 Poe Edgar Allan 171, 172, 190
 Polak Paweł 42
 Polański Kazimierz 8
 Połoniecki Bernard 147
 Pomorski Adam 38
 Porębowicz Edward 162
 Porter Brian 43
 Postman Neil 16
 Potkański Karol 143
 Pound Ezra 187
 Powidaj Ludwik 44, 45, 137
 Propp Vladimir 212
 Prószyński Sławomir 84, 86, 90
 Prus Bolesław 5, 24, 33, 39, 45, 48, 53, 57, 60, 66, 67, 78, 79, 83—89, 91—107, 118, 185, 229, 231
 Przybylski Ryszard 39
 Przybyła Zbigniew 81
 Przybyszewski Stanisław 106, 159, 166, 200
 Przychodniak Zbigniew 118
- Rancière Jacques 31
 Rejchman Bronisław 40, 42, 45, 47, 48
 Renan Ernest 142—145
 Reszke Robert 153
 Retamar Roberto 140, 141
 Rewers Ewa 173
 Rhodesa Cecila 132
 Ricoeur Paul 14
 Rimbaud Artur 176, 180

- Rogoziński Julian 11
 Romankówna Mieczysława 59, 69
 Rorty Richard 22, 55, 205
 Rosiak Stefan 78, 80
 Rousseau Jean Jacques 187
 Rubik Piotr 24
 Rudnicka Jadwiga 206
 Ruff Marcel 174
 Rushdie Salman 200
 Ruskin John 132
 Russell Bertrand 54
 Ruszała Jadwiga 130
 Rutkowski Krzysztof 100
 Rydel Lucjan 149, 162
 Rymkiewicz Jarosław Marek 178
- Sabato Ernesto 120
 Said Edward 127, 139
 Sandauer Artur 178, 181
 Sandler Samuel 83
 Sauerland Karol 89, 179
 Saussure Ferdinand de 8, 9
 Sawicki Stefan 110
 Schopenhauer Artur 119, 148, 163
 Schulz Bruno 25
 Scott Walter 125—127, 131, 217
 Shepard Richard 44
 Sienkiewicz Henryk 21, 45, 50—52, 67, 78, 90, 91, 96, 104, 123—128, 130, 132, 134—146, 149, 194, 199, 201, 217—219, 229, 231
 Sierszulska Anna 214
 Skarga Barbara 43, 210
 Sloterdijk Peter 32, 58
 Sławek Tadeusz 22, 175
 Sławiński Janusz 25, 26, 34
 Słonimski Antoni 168
 Smiles Samuel 54, 124, 131, 134
 Sokal Alan 31
 Sołżenicyn Aleksander 198
 Sowiński Grzegorz 129
 Spencer Herbert 39, 43, 46—48, 50, 148
 Spitzer Leo 30
 Staff Leopold 180
- Stanley Henry Morton 125
 Starzewski Rudolf 157
 Stawar Andrzej 147, 166
 Stendhal Henri 38, 106
 Stevense Wallace 27
 Stoker Bram 24
 Strasburger Emil 44
 Strauss Stanisław 87
 Stuart Mel 23
 Swift Jonathan 79, 166
 Sygietyński Antoni 99
 Szahaj Andrzej 24, 25
 Szczepański Jan 220
 Szczubiałka Michał 55
 Szekspir William 14, 79, 140, 142
 Szetkiewiczówna Maria 140
 Szklarski Alfred 134
 Szleszyński Bartłomiej 83
 Szuba Andrzej 187
 Szuster Marcin 198
 Szweykowski Zygmunt 39, 82, 93—95
 Szymutko Stefan 7, 34, 104, 105
 Szypowska Maria 121
- Śliwiński Piotr 118
 Świdorski Ludwik Brunon 60
 Świerczyńska Dobroślawa 48
 Świętochowski Aleksander 56, 78
- Taborski Roman 106
 Taine Hipolit 38, 77, 99
 Tarnowski Stanisław 149
 Tischner Józef 25, 29
 Todorov Tzvetan 22
 Tokarzówna Krystyna 95
 Tomasz Bilczewski 30
 Trąbczyński Oktawiusz [właśc. Sikorski Józef] 89—92
 Trznadłowski Jan 110—112
 Tuwim Julian 5, 162, 169—182, 225, 229, 231
 Twain Mark 125
- Ujejski Kornel 78

Verdi Giuseppe 85
Verlaine Paul 158, 159
Vogel Beniamin 87
Vogler Henryk 172

Walsler Robert 31
Wasilewska Anna 159
Wat Aleksander 161
Waters Lindsay 30
Weiss Tomasz 147, 151
White Hyden 31
Whitman Walt 175, 176
Wieleżyńska Ewa 13
Wilkowska-Chomińska Krystyna 159
Wilson Elisabeth 173
Winklowska Barabra 147
Witek Halina 124
Witkiewicz Stanisław 140
Witkiewicz Stanisław Ignacy 168
Wittlin Józef 27
Witwicki Władysław 21
Wolff Janet 173
Wróbel Elżbieta 225
Wrześniowski August 32

Wujek Jakub 58
Wyka Kazimierz 29
Wyrzykowski Stanisław 172, 213
Wyss Johann 27

Zaleski Marek 105
Zaworska Helena 178
Zeidler-Janiszewska Anna 173, 179
Zięba Michał 78, 79, 121
Zimand Roman 156, 162
Ziomek Jerzy 29
Žižek Slavoj 57, 58, 197
Zola Emil 38, 187
Zwolińska Agata 164

Żabski Tadeusz 81
Żeleński (Boy) Tadeusz 52, 147—159,
163, 165—168, 229, 231
Żeromski Stefan 64
Żmigrodzka Maria 59
Żółkiewski Stefan 178
Żukowski Stefan 95
Żychliński Arkadiusz 58
Żygulski Kazimierz 148, 150

Ryszard Koziółek

Earmarking Grass or the Practice of Philology

Summary

Earmarking Grass... is a collection of essays devoted to the authors of the Polish modern literature (Orzeszkowa, Prus, Konopnicka, Sienkiewicz, Leśmian, Brzozowski, Boy, Tuwim) who try to describe a positive dimension of the new reality at the turn of the 19th and 20th centuries. Reading literary texts here is tightly connected with the author's professional self-reflection who asks about the situation of his own statement, that is, its entanglement into the subject, its time and a new position of literary studies in the capitalistic world of the beginning of the 21st century. Thereby, the interpretation of the text in this book inseparably overlaps with the interpreter's introspection.

Ryszard Koziółek

Die Markierung des Grases oder philologische Praktiken

Zusammenfassung

Die Markierung des Grases... ist eine Sammlung von Essays, die den Schöpfern der polnischen modernen Literatur (Orzeszkowa, Prus, Konopnicka, Sienkiewicz, Leśmian, Brzozowski, Boy, Tuwim) gewidmet sind. Genannte Schriftsteller bemühten sich, einen positiven Ausmaß von der neuen Wirklichkeit um die Wende des 19. zum 20. Jh. darzustellen. In Anlehnung an die Lektüre der literarischen Texte fragt der Verfasser, inwieweit seine eigene Selbstreflexion in den Gegenstand, in die Zeit und in die neue Lage der Literaturwissenschaft in der kapitalistischen Welt zu Beginn des 21. Jhs verwickelt ist. So wird hier die Interpretation der literarischen Texte untrennbar mit der Introspektion des Verfassers verbunden.

Redaktor
Barbara Jagoda

Projektant okładki
Magdalena Nazarkiewicz

Redaktor techniczny
Małgorzata Pleśniar

Korektor
Aleksandra Gaździcka

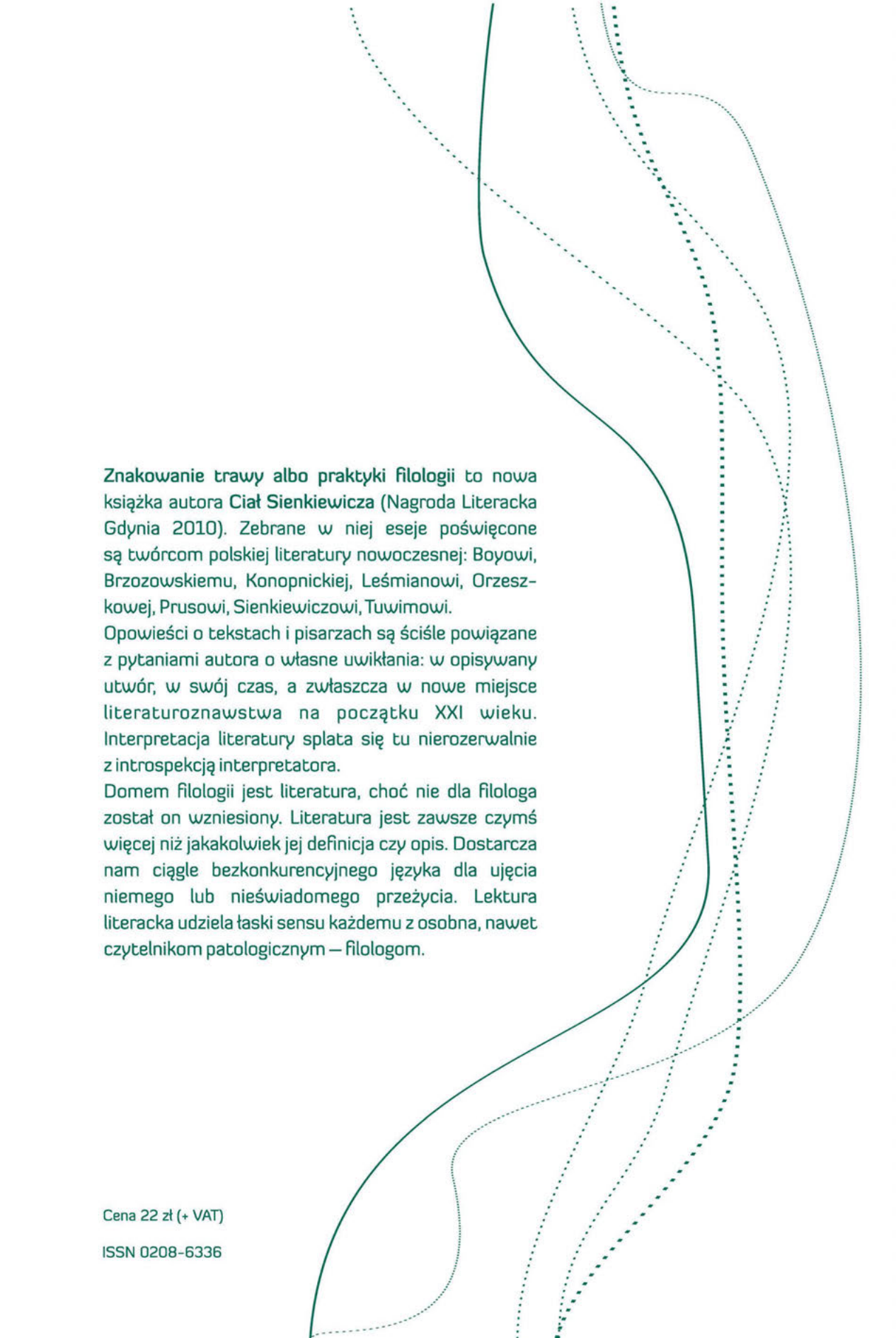
Copyright © 2011 by
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
Wszelkie prawa zastrzeżone

ISSN 0208-6336
ISBN 978-83-226-2012-0
(wersja drukowana)
ISBN 978-83-226-2353-4
(wersja elektroniczna)

Wydawca
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
ul. Bankowa 12B, 40-007 Katowice
www.wydawnictwo.us.edu.pl
e-mail: wydawus@us.edu.pl

Wydanie I. Ark. druk. 14,75. Ark. wyd. 18,0. Papier offset.
kl. III, 90 g Cena 22 zł (+ VAT)

Łamanie: Pracownia Składu Komputerowego
Wydawnictwa Uniwersytetu Śląskiego
Druk i oprawa: PPHU TOTEM s.c. M. Rejnowski, J. Zamiara
ul. Jacewska 89, 88-100 Inowrocław



Znakowanie trawy albo praktyki filologii to nowa książka autora Ciał Sienkiewicza (Nagroda Literacka Gdynia 2010). Zebrane w niej eseje poświęcone są twórcom polskiej literatury nowoczesnej: Boyowi, Brzozowskiemu, Konopnickiej, Leśmianowi, Orzeszkowej, Prusowi, Sienkiewiczowi, Tuwimowi.

Opowieści o tekstach i pisarzach są ściśle powiązane z pytaniami autora o własne uwikłania: w opisywany utwór, w swój czas, a zwłaszcza w nowe miejsce literaturoznawstwa na początku XXI wieku. Interpretacja literatury splata się tu nierozzerwalnie z introspekcją interpretatora.

Domem filologii jest literatura, choć nie dla filologa został on wzniesiony. Literatura jest zawsze czymś więcej niż jakakolwiek jej definicja czy opis. Dostarcza nam ciągle bezkonkurencyjnego języka dla ujęcia niemego lub nieświadomego przeżycia. Lektura literacka udziela łaski sensu każdemu z osobna, nawet czytelnikom patologicznym – filologom.

Cena 22 zł (+ VAT)

ISSN 0208-6336